

Przeciążenie imigracją zwiastuje koniec Unii Europejskiej

Niall Ferguson

Sztuka Izraela Zangwilla „The Melting Pot” (Tygiel Narodów), po raz pierwszy wystawiona w Waszyngtonie w październiku w 1908 roku, wysławia Stany Zjednoczone jako gigantyczny tygiel, łączący w sobie jeden naród. Trudno sobie wyobrazić podobną sztukę o Unii Europejskiej na początku XXI wieku. Napływ migrantów miał dokładnie odwrotny skutek.

Daleki od fuzji, kryzys migracyjny Europy prowadzi do rozszczępienia. Coraz bardziej przychyliam się do zdania, że kwestia migracji będzie postrzegana przez przyszłych historyków jako gwóźdź do trumny UE. Tylko w 2016 roku około 2,4 miliona migrantów przybyło do 28 państw członkowskich UE z krajów spoza UE, podwyższając łączną liczbę urodzonych poza UE do 36,9 miliona, co stanowi ponad 7 procent wszystkich mieszkańców.

To może być dopiero początek. Według ekonomistów Gordona Hansona i Craiga McIntosha „liczba migrantów pierwszego pokolenia urodzonych w Afryce, nie licząc Afryki Subsaharyjskiej, w wieku od 15 do 64 lat, wzrośnie z 4,6 mln do 13,4 mln w latach 2010-2050”. Większość z pewnością uda się do Europy.

Populacja Europy kontynentalnej starzeje się i kurczy, ale europejskie rynki pracy mają słabe wyniki w integracji niewykwalifikowanych migrantów. Co więcej, duża część imigrantów w Europie to muzułmanie. Liberalowie nalegają, aby chrześcijanie i muzułmanie spokojnie koegzystowali w świeckiej, postchrześcijańskiej Europie. W praktyce jednak połączenie historycznie zakorzenionych podejrzeń i współczesnych rozbieżności w postawach – zwłaszcza jeśli chodzi o status i rolę kobiet – utrudnia asymilację. Wreszcie, południowa granica Europy jest prawie niemożliwa do obrony przed flotyllami migrantów, chyba że przywódcy Europy są gotowi pozwolić wielu ludziom utonąć.

Z politycznego punktu widzenia, problem migracji bardzo osłabia luźny sojusz między umiarkowanymi socjaldemokratami a umiarkowanymi konserwatystami (chrześcijańskimi demokratami), na których opiera się siedemdziesiąt lat europejskiej integracji.

Europejscy politycy centrowi są głęboko zdezorientowani imigracją. Wielu, zwłaszcza z centrolewicy, chce zarówno otwartych granic, jak i państw opiekuńczych. Ale dowody wskazują, że trudno być Danią z wielokulturowym społeczeństwem. Brak solidarności społecznej powoduje, że wysoki poziom podatków i redystrybucji jest niezrównoważony.

We Włoszech widzimy jedną możliwą przyszłość: populiści lewicy (Ruch Pięciu Gwiazd) i populiści prawicy (Liga) połączyli siły, by utworzyć rząd. Ich koalicja będzie koncentrować się na dwóch rzeczach: utrwalaniu starych norm dobrobytu (planują cofnąć niedawną reformę emerytalną) i wykluczaniu imigrantów.

Nikt, kto spędził trochę czasu w Niemczech od czasu wielkiej zagrywki Merkel w latach 2015-16, nie może szczerze wierzyć, że powstaje tam jakikolwiek tygiel

W ubiegłym tygodniu, ku wielkiemu aplauzowi społecznemu, minister spraw wewnętrznych Matteo Salvini zawrócił statek, przewożący 629 migrantów uratowanych z morza w pobliżu Libii. Statek „Aquarius” dopłynął do Hiszpanii, gdzie nowy mniejszościowy rząd socjalistyczny zaproponował

przyjęcie tego ludzkiego ładunku. Nowy rząd włoski obiecuje, że będzie deportować tysiące migrantów, którzy uciekli przed konfliktem

Populiści są już w pewnym stopniu w rządzie w sześciu państwach członkowskich UE: w Austrii, Czechach, Grecji, na Węgrzech, we Włoszech i w Polsce. Ale w całej UE istnieje 11 partii populistycznych, które cieszą się poparciem 20 procent lub więcej, co oznacza, że liczba populistycznych rządów może w przybliżeniu się podwoić. Tylko kilka krajów może równać się z Włochami, jeśli chodzi o elastyczność polityczną. W rezultacie, jak stwierdzili Niemcy po swoich ostatnich wyborach, nie ma właściwie alternatywy, jak tylko stara wielka koalicja centroprawicy i centrolewicy, żeby jakoś pokuśtykać naprzód.

No właśnie. Pokuśtykać. W zeszłym tygodniu* doszło do starcia kanclerz Angeli Merkel z Horstem Seehoferem, ministrem spraw wewnętrznych, który chce zawracać z niemieckich granic imigrantów już zarejestrowanych w innych państwach UE. Zgodnie z unijnym rozporządzeniem dublińskim, kraj, do którego przybył imigrant, jest teoretycznie odpowiedzialny za jego wniosek o azyl. Jednak w praktyce migranci mogą rozejrzeć się za najkorzystniejszymi miejscami docelowymi, dzięki Schengen, do którego należą Niemcy.

W oczach Merkel Niemcy nie mogą zrezygnować z Schengen bez ryzyka upadku całego systemu swobodnego przemieszczania się. Ma ona nadzieję, że na koniec tego miesiąca na szczycie UE w Brukseli uda jej się stworzyć jakiś paneuropejski pakiet dotyczący imigracji. Ale nie jest jeszcze jasne, czy jej koalicjant z Bawarii, Unia Chrześcijańsko-Społeczna (CSU, której przewodzi Seehofer) poprze ją w tym.

Dla CSU zbliżają się wybory landowe w październiku i obawia się straty do prawicowej Alternatywy dla Niemiec (Alternative für Deutschland, AfD)) właśnie w kwestii imigracji. W każdym razie szanse na spójną paneuropejską strategię migracji wydają się odległe. Granice państwowe są chyba prostszym rozwiązaniem.

Kiedyś byłem sceptycznie nastawiony do argumentu, że w Brexicie chodziło o opuszczenie tonącego statku. Ponownie oceniam mój punkt widzenia. Nawet jeśli niemożność pogodzenia Torysów i zwolenników Brexitu staje się egzystencjalnym zagrożeniem dla premier Theresy May, wydarzenia w Europie zmierzają w kierunkach, które wydawały się nie do pomyślenia zaledwie kilka lat temu.

W swojej książce o emigracji amerykańskiej mój genialny przyjaciel Reihan Salam – sam będący synem imigrantów z Bangladeszu – rzuca śmiały argument: Ameryka musi albo ograniczyć imigrację, albo zaryzykować wojnę domową, ponieważ wzrastają nierówność i napięcia rasowe .. Mam nadzieję, że Salam ma rację, że amerykański tygiel narodów można jakoś uratować. Ale nie mam takiej nadziei dla Europy. Nikt, kto spędził trochę czasu w Niemczech od czasu wielkiej zagrywki Merkel w latach 2015-16, nie może szczerze wierzyć, że powstaje tam jakikolwiek tygiel.

Tłumaczenie Agaxs, na podst.: <https://www.scmp.com>

*Artykuł opublikowany 18 czerwca

Niall Ferguson – brytyjski profesor historii Uniwersytetu Oksfordzkiego i Uniwersytetu Harvarda. Specjalizuje się w historii politycznej i gospodarczej czasów nowożytnych. Ceniony analityk sytuacji geopolitycznej świata, uznawany za wybitnego historyka średniego pokolenia. Stały współpracownik „Los Angeles Times” i „Sunday Telegraph”. (Wikipedia).